

Adam Kozuchowski

Instytut Historii im. T. Manteuffla Polskiej Akademii Nauk

Jerzy Jedlicki jako historyk XIX stulecia

Zarys treści: Artykuł podejmuje próbę podsumowania dorobku badawczo-pisarskiego Jerzego Jedlickiego (1930–2018) jako historyka XIX w. Analizie poddane zostały wszystkie książki Jedlickiego, ważniejsze artykuły oraz recenzje, a także zasoby archiwalne z Instytutu Historii PAN, z którym związana była cała jego kariera zawodowa. Zaakcentowano następujące zagadnienia: ewolucja stosunku do marksizmu i – szerzej – determinizmu historycznego; nowatorskie podejście na styku historii społecznej i historii idei; poglądy na miejsce historii pośród nauk społecznych i naturę poznania historycznego; indywidualny styl pisarski Jedlickiego oraz funkcję ironii jako narzędzia interpretacyjnego; wreszcie jego poglądy na społeczne i polityczne konsekwencje głównych nurtów ideowych w Polsce w XIX stuleciu.

The content outline: The article analyses the legacy of Jerzy Jedlicki (1930–2018) as a historian of the nineteenth century. The analysis covers his books, his main articles and the most characteristic reviews, as well as archival materials from the Institute of History of the Polish Academy of Sciences, where Jedlicki worked for his entire professional career. The following problems are emphasized: the evolution of his attitude to Marxism and historical determinism; his attempts to combine the methods of social history and the history of ideas; his approach to the main challenges of history as a social science and a discipline of the humanities; his individual authorial style and the function of irony as an interpretative tool. And finally, his attitude towards the main ideological currents in the nineteenth-century Poland.

Słowa kluczowe: Jerzy Jedlicki, marksizm, liberalizm, historia społeczna, historia idei, ironia, katastrofizm, optymizm

Keywords: Jerzy Jedlicki, Marxism, liberalism, social history, history of ideas, irony, catastrophism, optimism

W styczniu 2018 r. zmarł, przeżywszy lat 88, profesor Jerzy Jedlicki, jeden z najwybitniejszych znawców XIX w., a zarazem nietuzinkowa postać polskiego życia publicznego. Poniższy szkic ma na celu przybliżyć najważniejsze punkty jego dorobku naukowego oraz najbardziej charakterystyczne cechy jego pisarstwa i refleksji historycznej. Badania nad XIX w. – początkowo historią społeczno-gospodarczą, potem dziejami idei i postaw oraz historią polityczną – stanowiły bez wątpienia główne pole działalności Jedlickiego, uprawiane konsekwentnie

przez bez mała 65 lat. Szkic niniejszy nie pretenduje do omówienia innych obszarów jego aktywności: jako pedagoga, działacza demokratycznej opozycji w PRL, publicysty, aktywnego obserwatora i komentatora polskiej rzeczywistości – człowieka o skomplikowanym życiorysie i osobowości, stanowiącego nie tylko naukowy autorytet dla wielu spośród tych, którzy się z nim zetknęli, włączając piszącego te słowa. Sporo o Jerzym Jedlickim jako człowieku mówią wywiady, jakich udzielił; z pewnością też znajdzie się dla niego miejsce w przyszłej historii polskiej myśli społeczno-politycznej przełomu XX i XXI stulecia oraz historii inteligencji polskiej (jeśli ostatnie słowo w badaniach na ten temat nie miałyby należeć właśnie do niego).

* * *

Ukończywszy łódzkie Gimnazjum im. T. Kościuszki jako ekstern, Jedlicki podjął studia w ówczesnej sekcji socjologicznej Wydziału Humanistycznego na Uniwersytecie Łódzkim. Jak sam wspominał pod koniec życia, nie była to decyzja przemyślana, a podjęta w ostatniej chwili¹. Jednak jak wielu ludzi swego pokolenia, doświadczony traumatycznymi przeżyciami wojennymi w okresie dojrzewania, bardzo serio i zarazem sumiennie traktował perspektywę przyszłej pracy naukowej już w gimnazjum². Wydaje się również, że wybór kierunku studiów nie pozostawał bez związku z ówczesną postawą ideową osiemnastoletniego Jedlickiego, który głęboko wierzył w sens społeczno-politycznych przemian propagowanych przez komunistów pod hasłami naukowego marksizmu. Mimo że wiarę tę miał stopniowo porzucić, tematami, z którymi zetknął się już na pierwszym roku studiów owej socjologii – której profil zdaje się o wiele bardziej historyczny niż dzisiaj – miał poniekąd pozostać wierny przez całe życie. Na Uniwersytecie Łódzkim słuchał m.in. wykładów Antoniny Kłoskowskiej, Jana Szczepańskiego i Witolda Kuli (o porównaniu Marksa i Keynesa) – z którym miał związać się aż do śmierci tego drugiego³. Na seminarium prof. Kłoskowskiej, jak wspominał, przygotował referat o angielskiej myśli społecznej pierwszej połowy XIX w. Na drugim roku studiów przeniósł się na Uniwersytet Warszawski (podążając za matką, której wydawnictwo przeniesione zostało do odbudowującej się Warszawy) i zamieszkał w bliskim sąsiedztwie Witolda Kuli i jego żony Niny Assorodobraj, która została opiekunką jego pracy magisterskiej na UW pt.: „Położenie klasy robotniczej w Królestwie Polskim w l. 1864–1882”. Jednocześnie studiował ekonomię przemysłu w Szkole

¹ Według relacji w broszurze *Laureaci nagród Fundacji Nauki Polskiej 2015*, Warszawa 2015, s. 31–33.

² Zob. najwcześniejszy chyba ogłoszony tekst J. Jedlickiego, napisany w klasie III gimnazjum: *Cel i metoda pracy w kole naukowym*, w: *Jednodniówka koła naukowego uczniów I miejskiego gimnazjum i liceum im. T. Kościuszki*, Łódź, 1 VI 1947, s. 30–36.

³ Tu i dalej o stosunkach z Witoldem Kulą m.in. na podstawie ustnej relacji prof. Marcina Kuli, czerwiec 2018 r.

Głównej Planowania i Statystyki pod kierownictwem Andrzeja Grodka, którego asystentem został w 1951 r. Wkrótce po magisterium na zaproszenie Witolda Kuli znalazł zatrudnienie w nowo utworzonym Instytucie Historii PAN, gdzie pracował aż do przejścia na emeryturę w 2010 r. – początkowo jako asystent, potem starszy asystent i od 1956 r. jako adiunkt w Pracowni Historii Stosunków Społecznych pod kierownictwem prof. Kuli, potem w Pracowni Dziejów Inteligencji, którą kierował od 1994 r.

W tych pierwszych latach, jeszcze przed popaździernikową odwilżą i tuż po niej, uchodził Jedlicki w oczach kolegów za zdeklarowanego marksistę. W jego tekstach z tego okresu widać jednak wyraźnie, że miał do marksistowskiego czy też może partyjnego dogmatu stosunek mocno ambiwalentny (załączek tej postawy widać już w tekście ogłoszonym w gimnazjalnej broszurce, gdy miał lat 17)⁴: uznawał go, czy też chciał uznawać, o ile zdawał mu się poznawczo produktywny, a irytował w wersji schematu, który udawał, że objaśnia kwestie o wiele bardziej zawiłe lub szczegółowe. W recenzji książki Ryszarda Kołodziejczyka z 1957 r. *Kształtowanie się burżuazji w Królestwie Polskim 1815–1850* pisał: „Demaskowanie feudalno-burżuazyjnego wyzysku jest w nauce drugiej połowy XX w. zadaniem mało atrakcyjnym. Co w tym zakresie rzeczywiście warto robić – to odsłaniać mechanizm tego wyzysku (w epoce pierwotnej akumulacji bardzo skomplikowany) z ołówkiem w ręku – jak to funkcjonowało”. Dziś już ani połowa XX w. jako próbnik nowoczesności, ani ołówek jako narzędzie precyzyjnych obliczeń uczonego, ani wywody usiłujące dociec, czym w gruncie rzeczy jest reakcyjność, a czym postępowość, które po tej deklaracji następują⁵ – nie robią wielkiego wrażenia, wówczas jednak brzmiało to zapewne buńczucznie i rewizjonistycznie. Z drugiej strony w tym czasie ogłosił Jedlicki dwa rozdziały w *Makiecie Historii Polski* – sztandarowym projekcie IH PAN, który miał stać się socjalistyczno-marksistowską wykładnią dziejów Polski. Zwłaszcza rozdział o kulturze polskiej lat 1832–1849 został napisany w tradycyjnym stylu, elegancką polszczyzną i w duchu pełnym czci dla wielkich romantyków, niemal bez marksistowskich naleciałości⁶ – ku zdziwieniu ówczesnych kolegów Jedlickiego (i w kontraście do całości *Makiety*)⁷. Wierność ideałom teorii marksistowskiej poświadcza poniekąd opublikowany w 1963 r. esej *Historia wśród nauk społecznych*, będący nawiązaniem do książki Stanisława Ossowskiego *O osobliwościach nauk społecznych*⁸. Jedlicki odnosił się

⁴ Pisał tam m.in.: „praca w sekcji [koła naukowego] nie jest pracą społeczną, jest pracą dla siebie”, postulując, aby każdy uczeń wykorzystał koło naukowe jak mu wygodnie (w sensie intelektualnym), a nie do podszytej wymuszonym entuzjazmem pracy nad odgórnie narzuconym tematem.

⁵ *Uwagi krytyczne o sposobie opracowania dziejów burżuazji polskiej (z powodu pracy Ryszarda Kołodziejczyka)*, „Kwartalnik Historyczny” 1958, nr 3, s. 770–783.

⁶ *Historia Polski. Makieta*, t. 2, cz. 2, red. S. Kieniewicz, W. Kula, rozdz. 68 pt. *Kultura polska w l. 1832–1849*, s. 384–418.

⁷ Relacja ustna Henryka Rutkowskiego, czerwiec 2018 r.

⁸ *Historia wśród nauk społecznych*, „Kwartalnik Historyczny” 1963, nr 4, s. 889–898.

w nim z życzliwym dystansem do pobożnych życzeń Ossowskiego, postulującego „usunięcie sprzeczności” między naukami społecznymi na gruncie wszechogarniającej teorii. Po „zmięczeniu romantyzmu naukowego” deklarował jako oczywistość nastanie „marksowskiej teorii formacji społeczno-ekonomicznych”, jednocześnie domagając się „odpowiedzialnego budowania syntezy teoretycznej” (a więc dalszego rozwijania lub może nawet weryfikacji tez Marksa?). Nie byłby sobą, gdyby przy tym nie dodał w przypisie, że nadzieje, jakie w tej mierze wiązano z historią społeczno-gospodarczą okazały się płonne. „Przyczynkarstwo i bezkierunkowość okazały się w tej specjalizacji tak samo możliwe i tak samo rozpowszechnione [jak w historii politycznej – A.K.]”⁹.

W tym czasie pracował już nad rozprawą doktorską pt. „Etatyzm w Królestwie Polskim”, obronioną w lutym 1961 r. w IH PAN¹⁰, która w nieco zmienionej formie opublikowana została jako *Nieudana próba kapitalistycznej industrializacji* w 1964 r. Jak wspominał Jedlicki, przymiotnik „kapitalistyczna” zmuszony był dodać do tytułu na życzenie wydawnictwa, aby uniknąć cienia podejrzeń, że industrializacja może się nie udać w socjalizmie. Cóż z tego, jeśli wymowa książki była głęboko kontrowersyjna – zarówno z punktu widzenia marksistowskiej ortodoksji, jak i ustaleń tradycyjnej polskiej historiografii.

Jedlicki wziął na warsztat przedsięwzięcie, które dotąd uchodziło za promyczek postępu w mrocznych dziejach polskiego kapitalizmu: państwowe inwestycje w przemysł wydobywczo-hutniczy, zainicjowane przez Staszica i kontynuowane na o wiele większą skalę przez władze Królestwa Polskiego aż do lat 70. XIX w., kiedy większość obiektów, przede wszystkim kopalnie dąbrowskie, zostały sprzedane prywatnym inwestorom polskim i w znacznej mierze francuskim. Jak zauważał w recenzji z pracy doktorskiej Stefan Kieniewicz, Jedlicki dowodził, że przedsięwzięcie to, uchodzące we wcześniejszej literaturze przedmiotu za „chlubną kartę naszych dziejów”, było od początku do końca chybione¹¹. Inwestycje rządowe wymagały wciąż nowych nakładów, przewyższających znacznie zyski, które wszakże ich pomysłodawcy i administratorzy wciąż obiecywali – o ile tylko zwiększy się nakłady, zatrudnienie, kupi nowe maszyny, itp. Produkcja albo daleko odbiegała od założeń, albo okazywała się całkowicie nieopłacalna z uwagi na koszty transportu w epoce przed rozbudową sieci kolejowej. Kiedy nastąpiła wreszcie koniunktura na węgiel (ok. 1860 r.), przedsiębiorstwa państwowe nie były w stanie rozkręcić wydobycia, dysponując przestarzałym i wysoce awaryjnym sprzętem; w epoce galopującej koniunktury lat 70. wydobycie zaczęło drastycznie spadać w wyniku serii katastrof (pożarów oraz zatopień). Za to już cztery lata po sprzedaży inwestorowi prywatnemu Huta Bankowa stała się największym tego

⁹ Tamże, s. 898.

¹⁰ Akta osobowe IH PAN, sygn. 15/71.

¹¹ Tamże.

rodzaju przedsiębiorstwem w Imperium Rosyjskim, udowodniając „zasadniczą nieudolność administracji rządowej do kierowania z korzyścią przedsięwzięciami przemysłowo-handlowymi” (którą przepowiadał memoriał krytycznego urzędnika dla księcia Górczakowa już w 1860 r.)¹². W sumie, szacował Jedlicki, w zakłady sprzedane w latach 70. za ok. 3 mln rubli srebrem władze Królestwa oraz Bank Polski zainwestowały do 1867 r. ok. 30–40 mln rubli, czyli równowartość dwukrotnego budżetu Królestwa, co stanowiło najkosztowniejszą i najmniej udaną finansowo inwestycję w jego dziejach¹³.

Nieudana próba kapitalistycznej industrializacji stanowi zatem udany, modelowy wręcz przykład studium przypadku przynoszącego odpowiedź na generalne pytanie o sensowność państwowych inwestycji (lub raczej, jak to podkreślali recenzenci: sensowność państwowych inwestycji w kapitalizmie). Ciśnie się wręcz do głowy pytanie, na które nie znam niestety odpowiedzi, czy Jedlicki przeczuwał już, rozpoczynając swoje badania, na jak wymowny i jednoznaczny materiał trafi, czy może po prostu miał szczęście. Jak sam twierdzi we wstępie do książki, zagadnieniem, z którym przystępował do swych badań, była weryfikacja twierdzenia Witolda Kuli o skokowym charakterze rozwoju przemysłu polskiego, odbywającym się w wyizolowanych fazach. Rzecz jasna, jego książka tę tezę generalnie potwierdzała: boom przemysłowy w Królestwie w ostatniej ćwiartce XIX w. w minimalnym stopniu korzystał ze środków, technologii czy wreszcie doświadczeń, eksperymentów i starań (na olbrzymią, jak na polskie warunki skalę) podejmowanych w pierwszej połowie wieku. Jak podkreślał, zacofana gospodarka Królestwa nie wchłaniała nowoczesnej, a zarazem scentralizowanej i obciążonej potężnym administracyjnym garbem produkcji: lepiej radziły sobie zakłady małe, prymitywne technologicznie, ale elastyczne, reagujące szybko na zmienne potrzeby rynku. Nowoczesna aparatura (w 1845 r. Huta Bankowa produkowała więcej energii niż cała Warszawa!)¹⁴ długo powodowała więcej kłopotów niż korzyści. Zarazem inwestycje rządowe odstraszały prywatnych inwestorów, obawiających się konkurencji, korzystającej z niemal nieograniczonego kredytu państwowego¹⁵. Niemniej, jak podkreślał, olbrzymie marnotrawstwo inwestycji rządowych nie pozostało bez wpływu na rozwój przemysłowy kraju, choć z pewnością nie był to wpływ, o jakim myśleli ich twórcy, a także teoretycy: rezultatem był olbrzymi przepływ pieniędzy z kasy państwowej do kieszeni kształtującej się burżuazji, a także drobnych pośredników i dostawców, którzy mieli je potem zainwestować z lepszym skutkiem. Jeśli zatem jakaś ciągłość była, to w sferze specyficznej akumulacji kapitału, a raczej jego przepływu od mniej do bardziej elastycznych przedsiębiorców.

¹² *Nieudana próba kapitalistycznej industrializacji. Analiza państwowego gospodarstwa przemysłowego w Królestwie Polskim XIX w.*, Warszawa 1964, s. 157.

¹³ Tamże, s. 372.

¹⁴ Tamże, s. 67–68.

¹⁵ Tamże, s. 368.

* * *

Już cztery lata po publikacji *Nieudanej próby kapitalistycznej industrializacji* przedstawił Jedlicki rozprawę habilitacyjną pt. „Przeobrażenia szlachectwa polskiego w okresie rozkładu feudalizmu”, która w tym samym 1968 r. ukazała się drukiem pt. *Klejnot i bariery społeczne*¹⁶. Jest to pozycja wyjątkowa zarówno w dorobku Jedlickiego, jak i w dziejach historiografii polskiej w ogóle. Lektura tej książki budzi sprzeczne spostrzeżenia. Z jednej strony odnosi się wrażenie, że temat poniekąd przerósł autora: przeprowadziwszy gruntowne badania archiwalne nad położeniem szlachty w Królestwie Polskim przed powstaniem styczniowym, uznał, że musi cofnąć się w czasie i objąć badaniem także epokę poprzednią – aż po czasy stanisławowskie. W rezultacie, jak to ujął w swej recenzji Witold Kula¹⁷, powstał dyptyk, złożony z generalnego studium poświęconego położeniu, statusowi i pojęciu szlachty w końcowej fazie Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz bardziej szczegółowej analizy wybranych wątków w Królestwie (nie jest to ściśle: książka obejmuje też epokę 1795–1815, ale jest to część najbardziej zdawkowa i ogólnikowa). „Druga część zrobiona jest bardziej gruntownie, pierwsza porusza ważniejsze zagadnienia” – stwierdzał Kula. Zagadnieniem, które na potrzeby tej książki Jedlicki przebadał najgruntowniej, był problem odgórnego kształtowania stanu szlacheckiego, najpierw przez politykę nobilitacji Stanisława Augusta, kulminującą w masowym dokooptowaniu mieszczan przez Sejm Wielki, potem przez nobilitację Aleksandra I i Mikołaja I, w końcu przez długoletni proces weryfikacji szlachectwa przez Heroldię w Królestwie.

Rzuca się w oczy, przy całej ułomności takiej konstrukcji, oryginalność i ambicja ujęcia Jedlickiego, ambicja ukazania jeśli nie wszystkich, to w każdym razie możliwie wielu aspektów szlachectwa, poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, czym ono właściwie było dla współczesnych. Mamy tu więc szlachectwo jako pojęcie prawne, jako obiekt dyskusji, pożądań i zabiegów tych, którzy go pragnęli i tych, którzy obawiali się je stracić oraz władz, które próbowały je rozszerzyć, a potem zawęzić. Od razu jednak okazuje się, że w sensie prawnym było to zawsze, na skutek rozmaitych uwarunkowań, pojęcie rozmyte, lub ściślej mówiąc, stopniowalne. Mamy szlachtę jako grupę społeczną, która przy bliższym oglądzie rozpada się na szereg grup o sprzecznych interesach, którą łączą rozmaite zależności: od przywilejów awansowych w wojsku lub hierarchii kościelnej, przez więzi klientalne, po mityczną wspólnotę „panów braci”. Mamy pojęcie szlachectwa zasadzające się częściowo na tej wspólnotce, częściowo zaś na wzajemnie się wykluczających wyobrażeniach, jak ona ma funkcjonować w praktyce. Mamy wreszcie rozmaite zabiegi grup politycznych, publicystów, a przede wszystkim władzy i prawodawców

¹⁶ *Klejnot i bariery społeczne. Przeobrażenia szlachectwa polskiego w schyłkowym okresie feudalizmu*, Warszawa 1968.

¹⁷ Akta osobowe IH PAN, sygn. 16/38.

na rzecz przekształcenia tejże wspólnoty w pożądanym przez nich kierunku, zabiegi natrafiające na nieustanny opór materii. Jest to więc przedsięwzięcie z dziedziny właściwie nieistniejącej – a raczej takiej, jaką uprawiają najlepsi historycy epok dawnych, którym wszakże szczupłość bazy źródłowej nie krępuje **jednoczesnej** szerokości i głębi analizy – z dziedziny totalnej historii społecznej.

Trudno zatem nie zgodzić się z opinią Jerzego Szackiego, że książka jest „zapowiedzią monumentalnego dzieła o szlacheństwie w życiu i kulturze społeczeństwa”¹⁸. Nie wydaje mi się jednak, aby zamierzenia Jedlickiego były aż tak ambitne. Oryginalność poznawcza, a zarazem konstrukcyjna słabość książki zdają mi się raczej wynikać z przyjętej przez niego metody, która zaprowadziła go dalej niż zapewne sądził, gdy się do niej zabierał. Jest to metoda polegająca na braku definicji i schematu, każąca mu ciągle pytać, co dana norma prawna, pojęcie, zwyczaj lub ideał znaczyły w praktyce, jak je rozumiano i czego się po nich spodziewano. Prowadzi ona do nieustannej weryfikacji pojęć – zarówno badawczych, jak i zawartych w prawnych i statystycznych normach epoki – do których realne społeczeństwo nie chce się przystosować. Jak to ujął w opublikowanym jedenaście lat po *Klejnocie i barierach społecznych* artykule, omawiając znoszącą przywileje stanowe konstytucję Księstwa Warszawskiego z 1807 r.: „Pytanie polegało teraz na tym, czy mocno jeszcze stanowe społeczeństwo potrafi się przystosować do prawie już bezstanowego prawa, czy przeciwnie – to prawo dopasuje do siebie. Stać się miało raczej to drugie niż to pierwsze”¹⁹. Zarazem oryginalność tej książki polega na tym, że lokuje się ona w pół drogi między klasyczną historią społeczną a historią idei, ku której ciężyć będą późne prace Jedlickiego.

Zadecydował o tym, jak sądzi, opór materii: statystyki były dramatycznie niekompletne, normy prawne nie opisywały rzeczywistości społecznej, wrywkowe informacje nijak nie pozwalały stwierdzić, jak to rzeczywiście było – za to co rusz natykamy się w *Klejnocie i barierach społecznych* na opinie współczesnych o tym, czym szlachectwo być powinno, na intencje publicystów, prawodawców i rządów, które pragnęły tę rzeczywistość uformować wedle swych życzeń. O ile w *Nieudanej próbie kapitalistycznej industrializacji* Jedlicki, od początku nieufny i przekorny, dowodnie odmitologizował kwestię we wcześniejszej literaturze przedmiotu przedstawianą wedle litanii pobożnych życzeń piszących, o tyle tu zetknął się z zagadnieniem zmitologizowanym do gruntu. Szlachectwo okazywało się przede wszystkim wyobrażeniem, czy raczej zespołem częściowo się wykluczających wyobrażeń, na dodatek trwających w zasadzie niezależnie od zmieniającej się sytuacji prawno-polityczno-ekonomicznej. Tę nieprzystawalność notował co chwila z typową dla siebie ironią. „Ciekawe zjawisko – pisał m.in. – poczynając

¹⁸ Tamże.

¹⁹ *Szlachta*, w: *Przemiany społeczne w Królestwie Polskim 1815–1864*, red. W. Kula, J. Leskiewiczowa, Warszawa–Wrocław 1979, s. 30.

od 3 VI 1791 r. ogłaszano w Polsce uroczyście zrównanie stanów; za każdym razem okazywało się potem, że trzeba je było zrównywać raz jeszcze²⁰. Tę ironię możemy traktować jako narzędzie interpretacji, ale nie analizy materiału: ta nakierowana była wciąż na „dynamiczne procesy makrospołeczne”. Tyle że lektura książki pokazuje, że nawet jeśli procesy makrospołeczne postępują, całe mnóstwo lokalnych zawirowań dynamicznie rozwija się w przeciwnych kierunkach, a świat społecznej wyobraźni przystaje do nich całkiem luźno. Kończąc książkę, Jedlicki gotował się już chyba na wyprawę w stronę tej ostatniej.

Monumentalnego dzieła o szlachectwie nigdy nie napisał. Nigdy się też chyba nie dowiemy, czemu jego wybór padł na inteligencję – może uznał, że jeśli chodzi o szlachectwo zrobił tyle, ile mógł, a może – że tyle, ile było trzeba. Może zadecydowała wierność epoce – XIX stuleciu, w którym szlachta była gwiazdą gasnącą (a dalsze badania nad nią musiałyby zaprowadzić go jeszcze dalej wstecz), a inteligencja wschodząca. Jak postaram się pokazać poniżej, ustalenia poczynione w trakcie pracy nad *Klejnotem i barierami społecznymi* będą się jeszcze potem pojawiać w jego kolejnych dziełach.

* * *

Dekada po habilitacji to w intelektualnej biografii Jedlickiego okres pewnego rozproszenia uwagi i poszukiwań, które od historii społeczno-gospodarczej zaprowadziły go do historii idei. W związku z jednoznaczną postawą wobec wydarzeń marcowych 1968 r. i ostentacyjnym wystąpieniem z PZPR, przyznanie mu docentury zostało zablokowane na dwanaście lat (otrzymał ją ostatecznie po trzech uchwałach rady naukowej IH PAN w tej sprawie jesienią 1980 r.). Jednocześnie władze PAN zgodziły się na jego wyjazd na stypendium w Uniwersytecie Wisconsin w Madison (1973–1974), gdzie miał zajmować się emigracją polską w Ameryce²¹, a które zaowocowało pogłębieniem zainteresowania myślą anglosaską oraz metodologią nauk historycznych²². W tych latach podjął też wykłady na Uniwersytecie Warszawskim, a pod koniec dekady w tzw. Uniwersytecie Latającym oraz współprowadzenie domowego seminarium na temat myśli liberalnej. Pożegnanie z historią gospodarczą miało też wymiar instytucjonalny: po dwudziestu z górą latach pracy w Pracowni Badań Struktur Społecznych (od

²⁰ *Klejnot i bariery społeczne...*, s. 295.

²¹ Akta osobowe IH PAN, sygn. 2/732. Warto podkreślić, że w listopadzie 1974 r. zastępca sekretarza naukowego PAN prof. Tadeusz Orłowski stanowczo odmówił zgody na przedłużenie pobytu Jedlickiego w USA (można się tylko domyślać, czy nie kryła się za tym nadzieja, że Jedlicki wybierze emigrację).

²² Efektem był m.in. art. *Między humanistyką a nauką. Rozterki amerykańskiej historiografii*, „Historyka” 8, 1978, s. 143–151, w którym omawiał spór między zwolennikami tradycyjnego utrzymania historii w obrębie *humanities* a uczonymi dążącymi do „naukowienia” dyscypliny na modłę *sciences*.

1968 r. kierowanej przez prof. Janinę Leskiewiczową) przeszedł w 1976 r. do nowo utworzonej Pracowni Dziejów Inteligencji i Środowisk Twórczych, kierowanej przez Stanisława Kalabińskiego (od 1980 r. przez Ryszardę Czepulis-Rastenis).

Znaczącym elementem ewolucji, która zaprowadziła go od historii społeczno-gospodarczej do dziejów idei i od badań nad przedsiębiorcami i szlachtą do badań nad inteligencją, było też ostateczne rozstanie z marksizmem. Dobitym świadectwem tego ostatniego są dwa artykuły: polemiczna recenzja napisana w 1965 r. z książki Celiny Bobińskiej *Historyk, fakt, metoda* (1964) oraz esej *W sprawie automatycznego krachu feudalizmu*, pomieszczony w zbiorowym tomie studiów z okazji sześćdziesiątej rocznicy urodzin Witolda Kuli z 1976 r. Recenzja z książki Bobińskiej, która zapisała się w dziejach polskiej historiografii głównie w związku z usiłowaniami poddania jej rygorom stalinowskich standardów na początku lat 50., jest jeszcze namiętną obroną marksizmu przed jego zwulgaryzowaną wersją. Jako recenzja tekst Jedlickiego jest miażdżący, mimo kilku kurtuazyjnych ukłonów wobec Bobińskiej w związku z jej bliżej niesprecyzowanymi przez autora zasługami. W bezlitosnym i momentami wręcz pedantycznym przeglądzie wątpliwych punktów książki Jedlicki zarzucał Bobińskiej ignorancję, niestaranność, przeinaczanie cytatów i sensu omawianych poglądów autorów, z którymi polemizowała w swej książce, a w końcu samego Marksa i Lenina, a także bełkotliwy i pseudonaukowy styl wywodu, „ryczałtość sądów”. Co znamienne, już wówczas podnosił znaczenie anglosaskiej myśli teoretycznej, posuwając się do stwierdzenia (w 1965 r. chyba nieco przesadzonego, ale na pewno odważnego), że „zajmowanie się teorią historii bez uwzględnienia literatury w języku angielskim [co robiła Bobińska – A.K.] jest czymś takim jak badanie dziejów Rzymu bez uwzględnienia źródeł pisanych po łacinie”²³.

Osią polemicznych rozważań Jedlickiego jest tu szeroko pojmowana kwestia obiektywizmu poznania historycznego, z jej rozmaitymi epistemologicznymi rozgałęzieniami, do czego jeszcze powrócę. W polemice z Bobińską zaznaczyły się najsilniej dwa zagadnienia: świadomości badacza i badanego przezeń przedstawiciela minionych pokoleń, w tym także autora wykorzystywanych źródeł. Bobińska absolutyzowała tę pierwszą – naturalnie w zaangażowanym, marksistowskim wydaniu – i dezawuowała tę drugą. Jedlicki – niemal odwrotnie. Jeśli idzie o historyka, nie zabraniał mu, rzecz jasna, występować z pozycji ideowych, ani też teoretycznych (bo też, jak zauważał, historyk zawsze reprezentuje jakieś podejście teoretyczne, „nawet jeśli nie każdy o tym wie”), odmawiał jednak przyznania jakichkolwiek dodatkowych punktów jego ustaleniom z tej tylko racji, i to w bardzo gorzkich słowach:

Uznamy chętnie, że może być zaangażowanie bardziej lub mniej inspirujące intelektualnie, ale wyrosliśmy już z wieku naiwnego dziecięctwa, kiedy wierzyliśmy, iż cicha bądź głośna deklaracja

²³ *Historyk i metoda*, „Studia Filozoficzne” 1965, nr 3, s. 134.

zaangażowania po stronie klasy społecznie postępowej wystarcza jako rękojmia obiektywności, rzetelności i odwagi bezkompromisowego myślenia. Mit ten zbyt wiele razy służył temu, aby autorzy takich deklaracji sami siebie mogli uznać za najmniej tendencyjnych sędziów, a swoje opinie za najbardziej obiektywne sprawdziany dla dzieł innych autorów²⁴.

W drugiej sprawie atakował bezpardonowo. Jest nieporozumieniem, stwierdzał, wywodzić z tezy Marksa, że „nie można sądzić o epoce na podstawie jej świadomości”, iż świadomość jako taka, a więc sfera poglądów, idei i – jak to byśmy dziś zapewne powiedzieli: mentalności – sama nie jest konstytutywnym elementem realiów społecznych epoki. Wywód swój zwieńczył marksistowskim *coup de grâce*: wyimkiem z notatek Lenina, w którym wódz rewolucji stwierdzał: „Świadomość człowieka nie tylko odbija świat obiektywny, ale też go tworzy”, a także myślą Gramsciego: „Definicje sytuacji społecznej [...] stają się same częścią tej sytuacji”²⁵. Była to zapowiedź zwrotu w myśleniu samego Jedlickiego – ku temu, co minione epoki sądziły o sobie samych bardziej niż temu, co historyk winien o nich sądzić w świetle przyjętej przez siebie teorii. Póki co dokonana jeszcze pod osłoną ortodoksji marksistowskiej, ale już (a właściwie nadal) służącej obronie „bezkompromisowego myślenia” przed dogmatem.

Retoryka ostatnich akapitów polemiki z Bobińską stoi w jaskrawym kontraście z tymi, które wieńczą późniejszy o lat jedenaście artykuł z okazji sześćdziesięciolecia Witolda Kuli. W tekście tym chodzi o problem genezy kapitalizmu na gruncie teorii ustroju feudalnego, którą zasłynął ten ostatni, a ściślej o pytanie, czy moment akumulacji pierwotnej jako impulsu (czy też „pchnięcia” jak to ujmował Jedlicki) dla rozwoju kapitalistycznych stosunków da się wywieść z tej teorii. Jest to, jak sądzę, najbardziej teoretyczny tekst Jedlickiego, w tym sensie, że – z czego autor jasno zdaje sobie zresztą sprawę – balansuje on na granicy ujmowania rzeczywistości minionej w świetle danych źródłowych oraz modelowych zmiennych, rzeczywistość tę tyleż wyostrzających, co upraszczających (czy wręcz prowadzących do przeinaczeń, gdy rozwój systemu zostaje „zakłócony” przez „nieplanowane” wydarzenia). Opierając się na ustaleniach Kuli, Jana Kosima oraz własnych, Jedlicki z pasją dowodził, że kolejne fazy prekaptalistycznej akumulacji kapitału w Polsce – w latach 80. XVIII w., w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim – miały wiele wspólnego z perturbacjami politycznymi, ale nie z funkcjonowaniem systemu folwarczno-pańszczyźnianego jako takiego. Odcięcie od zachodnich rynków zbytu przez pruskie i austriackie bariery celne było, jak przyznaje, potężnym bodźcem dla szukania alternatywnych kierunków inwestycji w pierwszym wypadku, a gigantyczne zamówienia wojskowe w czasach Księstwa niespotykaną okazją szybkiego wzbogacenia się dla zaradnych w drugim. W sumie jednak system gospodarki pańszczyźnianej

²⁴ Tamże, s. 149.

²⁵ Tamże, s. 154.

przetrwał te perturbacje w miarę nienaruszony, póki nie został zlikwidowany odgórnym administracyjnym nakazem – sam z siebie ani nie upadł, ani nie wygenerował kapitalistycznych form gospodarowania. „*Post hoc non est propter hoc* – konkludował – to, że kapitalizm nastąpił po feudalizmie, nie oznacza, że z niego wynikał”²⁶.

Można by, jak sądzę, polemizować z tą tezą, tak na gruncie teoretycznym (choćby dlatego, że traktuje ziemie polskie w oderwaniu od szerszego kontekstu, a kwestię kolejnych faz akumulacji nieco dwuznacznie), jak i w kontekście nowszych ustaleń polskiej historiografii przedmiotu. Nie o to tu jednak chodzi. Przyjrzyjmy się dalekosiężnym wnioskom, jakie wyciągał i formułował w dobitny sposób Jedlicki. Po pierwsze, co znajdzie potężne odbicie w dalszej jego twórczości, podnosząc świadomość współczesnych do rangi istotnego bądź nawet decydującego czynnika pozwalającego oceniać naturę systemu społeczno-gospodarczego jako całości, stwierdzał, że „podział na wiejsko-tradycyjną i spekulacyjno-racjonalistyczną sferę życia gospodarczego był fundamentalny i nierzadko przesłaniał podziały klasowe”²⁷. Mamy tu zatem jasną zapowiedź tematyki, jaką zajmie się w *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*.

Po drugie zaś podkreślał – co wypada uznać za ostateczne pożegnanie z determinizmem historycznym – że na gruncie teorii nie da się przewidzieć nowatorstwa ani też w ogóle wyborów ludzkich w sytuacjach problemowych, a zatem „metodologowie utrzymujący, że logiczne procedury wyjaśniania podlegają zawsze temu samemu schematowi co procedury przewidywania (*covering-law pattern*) nie mają co robić na terenie nauk historycznych”. Co może się wydać zaskakujące, nie było to pożegnanie gorzkie, jak można by się spodziewać po gniewnej tonacji wcześniejszej polemiki z Celiną Bobińską. Być może zadecydowała o tym formuła tekstu, dedykowanego jego promotorowi i przyjacielowi Witoldowi Kuli, a może duchowa i intelektualna przemiana – Jedlicki żegnał się z determinizmem, jak sam podkreślał, „optymistycznie”: opuściwszy krainę konieczności, nie zamierzał błąkać się po ziemi jałowej, lecz wyruszał w rejs ku wolności. Odżegnywał się przy tym od poczucia jakiegokolwiek straty, stwierdzając:

Jedyne, z czego wypada nam zrezygnować, to bezwiedne najczęściej założenie, że świat, który został zrealizowany, był jedynym możliwym. Jest to rezygnacja optymistyczna. Optymistyczne jest bowiem równoważne z nią przekonanie, że każda teraźniejszość zawiera w sobie nieskończenie wiele możliwych kształtów przyszłości [...]. Historia ludzka zawsze pozostanie przygodą i nie będzie skokiem z królestwa wolności w królestwo konieczności²⁸.

²⁶ W sprawie automatycznego krachu feudalizmu, w: *Między feudalizmem a kapitalizmem. Studia z dziejów gospodarczych i społecznych. Prace ofiarowane Witoldowi Kuli*, Wrocław 1976, s. 243–244.

²⁷ Tamże, s. 237.

²⁸ Tamże, s. 245.

Tyle w kwestii rozstania Jedlickiego z determinizmem historycznym. Warto tu może przypomnieć tytułem komentarza tekst powstały niewiele później – *Antynomie liberalnej koncepcji wolności*²⁹ – i z myślą o aktualnych problemach epoki Komitetu Obrony Robotników i Towarzystwa Kursów Naukowych. Jest on bowiem świadectwem dojrzewającego wówczas, czy może krzepnącego, nawrócenia na liberalizm, który, jak kokieteryjnie zapewniał w komentarzu z 1993 r., przyjął niejako w kontrze do kolegów z domowego seminarium z historii idei, deklarujących się jako konserwatyści³⁰. W tym tekście definiował Jedlicki liberalizm (tzn. esencję poglądów liberalnych klasyków – od Monteskiusza przez Milla po Arona) jako „program minimum, przedmowę do ideologii”. Treść tej przedmowy miała być taka, że nie wolno nikogo więzić bez sądu, nie wolno w żaden sposób krępować wolności przekonań i sądów oraz że należy popierać, a nie tylko tolerować, pluralizm ideowo-polityczny. Tak zdefiniowany liberalizm można by, jak sądzę, postrzegać równie dobrze jako obronę raczej niż wstęp do ideologii. Była to niewątpliwie definicja podyktowana ówczesnymi okolicznościami, ale też, jak się zdaje, jego studiami nad polskim XIX w., o czym *explicite* nie wspominał. Trudno inaczej zinterpretować deklarację: „W tym też ograniczonym sensie być liberałem pod rządem liberalnym znaczy bardzo niewiele [...]. Być liberałem pod rządem despotycznym znaczyło zawsze bardzo wiele”³¹. Wskazuje ona wprost na ulubionych bohaterów drugiej połowy twórczego życia Jedlickiego.

* * *

W tym samym czasie ogłosił Jedlicki pierwszy większy tekst o historii inteligencji: *Kwestię nadprodukcji inteligencji w Królestwie Polskim po powstaniu styczniowym*. Warto zatrzymać się nad nim chwilę, zapowiada on bowiem szereg kwestii, które będą się później przewijać w jego twórczości oraz metodę, jaką będzie wobec nich stosował, a także zwięźle formułuje kilka ważkich sądów. Jest to też tekst szczególny w jego dorobku, tyczy się bowiem epoki, którą Jedlicki zajmował się rzadko: przede wszystkim lat 70. i 80. XIX w.

Problem „nadprodukcji inteligencji” – w którym, w charakterystyczny dla Jedlickiego sposób, tragizm przeplata się z banałem – okaże się fundamentalny dla jego postrzegania kondycji inteligenta oraz istoty „zagadnienia inteligencji”. Uogólniając, dziewiętnastowieczna inteligencja polska według Jedlickiego to ludzie, których rozbudzone edukacją i głębiej lub płycej przyswojonymi „nowinkami” (napływającymi na ogół z Zachodu, nawet jeśli w formie emigracyjnych wydań polskich pisarzy) aspiracje życiowe z trudem znajdują ujście. Brak dla nich posad, a te, które są, wydają im się marne, brak możliwości publikacji, stowarzyszenia

²⁹ Niewiele się różniące wersje były drukowane w „Więzi” oraz Zeszytach TKN, cyt. za: *Żle urodzeni czyli o doświadczeniu historycznym. Scripta i podscripta*, Warszawa–Londyn 1993, s. 32–43.

³⁰ Tamże, s. 45.

³¹ Tamże, s. 43.

się, działania politycznego. Rodzi się z tego specyficzna energia ludzi niekoniecznie bardzo świątłych ani bardzo rozumnych, ale na ogół sfrustrowanych stanem kraju, w którym przyszło im żyć, widzących siebie samych jako awangardę zmian. Rodzą się znane dylematy: czy brać udział w nielegalnej robocie (z czego mogą być straszne konsekwencje dla mnie samego, ale i dla kraju), czy wziąć posadę w administracji rządowej, która rusyfikuje bądź germanizuje i co do zasady cieszy się niedobrą reputacją. Są to ludzie, którzy, inaczej niż znaczny odłam inteligencji rosyjskiej (przynajmniej jeśli wierzyć literaturze) nie czują się zbędni ani nie trapi ich kwestia „co robić” – zdaje im się, że wiedzą dobrze, co należałoby robić i że oni sami byliby przy tym niezbędni, ale zazwyczaj się to nie udaje, bo albo zaborcze rządy nie pozwalają, albo brak społecznego zapotrzebowania, spowodowany biedą, zacofaniem oraz przysłowiową „ciemnotą”. I tutaj Jedlicki krótko notuje kapitalny moment, gdy inteligencja polska (a przynajmniej część prasy warszawskiej, ok. 1883 r.) wytłumaczyła sobie, że brak intratnych posad dla inteligentów i brak popytu na ich wykwalifikowane usługi nie był czymś złym: albowiem ma ona zajmować się posłannictwem ideowo-społecznym wśród ludu, agitować i uświadamiać. A przy takim zadaniu posada, indywidualne aspiracje, a nawet po prostu majątek, za którymi idą poczucie dystansu i wyższości, jest tylko zawadą – a więc inteligentowi do twarzy jest w dziurawym paltocie i z gruźliczym rumieńcem na twarzy, odtąd Polska tylko z takich inteligentów będzie dumna, a słowo „fachowiec”, dotąd wymawiane z uznaniem, stanie się wyrazem lekceważenia³². Nie ma tu miejsca na rozważania, na ile głęboka była to w istocie cezura; co ważne, to że badania Jedlickiego nad polską inteligencją w gruncie rzeczy zatrzymały się właśnie u zarania tej epoki, w chwili redefinicji zbiorowej tożsamości.

Tekst ten jest też wymowny dla ewolucji metody Jedlickiego, rozpada się bowiem na dwie klarowne części: w pierwszej omówione zostały statystycznie i instytucjonalnie uchwytnie realia (a raczej ta ich część, którą ten typ źródeł pozwala uchwycić), w drugiej rozpatruje się już niemal wyłącznie rozwój publicznej debaty na podstawie publicystyki z epoki. Sygnalizuje on przesunięcie głównego obszaru zainteresowań Jedlickiego w stronę poglądów, postaw i wyborów ludzkich. Zapowiedzi tej zmiany widać już było w *Klejnocie i barierach społecznych*, a także w opublikowanym w 1973 r. esej *Polskie nurty ideowe lat 1790–1863 wobec cywilizacji zachodu*. Badania Jedlickiego będą się odtąd skupiały na pograniczu dwóch stref działalności ludzkiej: tej determinowanej prawnie, politycznie i ekonomicznie oraz tej zdeterminowanej wolną wolą, wyobraźnią i pragnieniami. Owo pogranicze rozumieć należy dosłownie: jako obszar, na którym dwie strefy zająbiają się, jako moment, w którym indywidualność wyzwala się spod władzy norm i typowości. Inteligencja jako warstwa społeczna będzie tą, w której obszar

³² Kwestia nadprodukcji inteligencji w Królestwie Polskim po powstaniu styczniowym, w: *Inteligencja polska pod zaborami*, red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1978, s. 246–248.

ten będzie stosunkowo najszerszy i najbardziej produktywny. Jak pisał we wspomnianym eseju:

Postawa światopoglądowa ziemianina była do pewnego stopnia zdeterminowana tym, czym był: jego sytuacja klasowa ograniczała swobodę opcji ideowych przynajmniej o tyle, o ile ich konsekwencje nie miały do zanegowania racji własnego, jako ziemianina, istnienia. Postawa inteligenta była zdeterminowana tylko tym, czym marzył być, a swoboda wyboru marzeń i aspiracji jest nieporównanie większa³³.

Owa „swoboda wyboru marzeń”, a także postaw i idei będzie odtąd zagadnieniem dominującym w refleksji Jedlickiego. Zarazem, jak postaram się pokazać, nigdy nie zapomni on o granicach tę swobodę wyznaczających. W warunkach zaborowych granice te okażą się wyjątkowo dotkliwe.

* * *

Pomiędzy 1988 a 2000 r. ukazały się dwie książki Jedlickiego z dziedziny klasycznej (lub niemal klasycznej, o czym za chwilę) historii idei: *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują* oraz *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*. Tematykę pierwszej z nich zapowiadał wspomniany już esej *Polskie nurty ideowe lat 1790–1863 wobec cywilizacji zachodu*. Odleżała ona w maszynopisie pięć lat w wydawnictwie – niewątpliwie z powodu związków Jedlickiego z demokratyczną opozycją (za co został też internowany w stanie wojennym), czy też może autorytetu, jakim cieszył się wśród niektórych jej członków. Niemniej, jak sam to określał, książka „trafiła w swój czas”: doczekała się kilkunastu recenzji, a także tłumaczenia na angielski i wznowienia w komercyjnym wydawnictwie w 2002 r. (w efekcie pierwszego wydania otrzymał też tytuł profesorski). *Świat zwyrodniały* doczekał się z kolei dwóch wydań zagranicznych. Są to zatem stosunkowo szeroko znane pozycje – polecane może nawet częściej studentom innych kierunków studiów niż historia – które przynajmniej w Polsce niemal z miejsca zyskały miano klasyków. Poruszana przez nie szeroko rozumiana kwestia modernizacji oraz jej społecznych skutków i oddźwięku z pewnością współgrała z ideowym klimatem i dylematami zarówno naznaczonych piętnem przygnębiającej stagnacji lat 80., jak i żywiołowych przemian dekady następnej; tak też było z historią idei politycznych, która w tym czasie przeżywała w Polsce rozkwit. Na korzyść Jedlickiego działał też z pewnością fakt, że w latach 90. był jednym z niewielu jeszcze historyków, a może w ogóle humanistów polskich, głęboko obznajomionych z dziejami idei i metodologią anglo-amerykańską, które szykowały się właśnie do szturm na nasz nieco prowincjonalny rynek intelektualny. Krótko mówiąc, są to najszerszej znane książki Jedlickiego i z tego względu nie ma potrzeby zajmować się tu

³³ *Polskie nurty ideowe lat 1790–1863 wobec cywilizacji zachodu*, w: *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*, Warszawa 1973, s. 194.

szczegółowym rozbiorem ich treści; to samo dotyczy przyczyn ich popularności, związanych z ogólnym klimatem intelektualnym tych lat. Zamiast tego chciałbym się tu zatrzymać nad trzema generalnymi sprawami, które wiążą się z tymi książkami, a także *Błędnym kołem*, środkowym tomem zredagowanych przezeń *Dziejów inteligencji polskiej do roku 1918*³⁴: stylem jego pisarstwa, kwestią kierunku i granic poznania przeszłości oraz węzłowymi pytaniami, które w tych książkach powracają.

Styl prozy historycznej Jedlickiego przybrał w tych trzech książkach swą ostateczną i wysoce oryginalną formę, wyciskając indywidualny stempel na niemal każdej spośród stronic napisanych przez niego w ostatnim trzydziestoleciu. Warto się nad tą kwestią, niemal co do zasady spychaną na margines rozważań o historii historiografii, zastanowić, ponieważ, jak sądzę, wskazuje ona na kierunek intelektualnej ewolucji Jedlickiego, a ponadto daje asumpt do zastanowienia się nad sprawą szerszą: zależnością między stylem pisania i argumentacji a wyborem intelektualnej formacji i metody refleksji nad historią. Mówiąc najprościej, chodzi o to, czy historia – jak to ujmował Jedlicki we wspomnianym już artykule z 1978 r. o historiografii amerykańskiej – ma być bardziej osadzona w *sciences* czy też w *humanities* i jaki ma to związek z formą wypowiedzi oraz formułowania sądów. Twórczość Jedlickiego dostarcza, jak sądzę, mocnego argumentu na rzecz tezy, że jest to związek głęboki i wart poważnego zastanowienia. On sam w tymże artykule skłaniał się ku tezie o „złotym środku”, wspierając się rozważaniami Johna Highama³⁵, jednocześnie zaznaczając, że na gruncie polskim są to dylematy przedwczesne, jako że historiografia polska pozostawała daleko w tyle za amerykańską w „unaukowieniu”³⁶.

Jeśli spojrzymy wstecz, można odnieść wrażenie, że Jedlicki przez poprzednie ćwierćwiecze dusił się w gorsecie „unaukowienia”. Zwraçała na to już uwagę prof. Irena Pietrzak-Pawłowska w recenzji z jego doktoratu: „Ponadto nie unika autor, przy swym temperamencie literackim, wieloznaczności nowatorskiego słownictwa, którym operuje w sposób atrakcyjny dla czytelnika współczesnego. Forma ta jest jednak mniej korzystna dla jednoznacznego wykładu osiągnięć badawczych oraz ich trwałości w historiografii”³⁷. „Nowatorskie słownictwo” pozostanie cechą specyficzną pisarstwa Jedlickiego, choć będzie to na ogół, jak mi się zdaje, nowatorstwo mocno archaizowane, przywodzące na myśl językowe wynalazki Lelewela. Trzeba

³⁴ Warto dodać, że te trzy książki przyniosły Jedlickiemu dwie nagrody polskiego PEN Clubu (w latach 1993 i 2012).

³⁵ J. Higham, *Writing American History. Essays on Modern Scholarship*, Bloomington 1972.

³⁶ Zob. *Między humanistyką a nauką...* Można przypuszczać, że dało tu o sobie znać rozczarowanie niespełnionymi obietnicami historiografii dążącej do naukowej ścisłości, zapowiadające odmienną stylistykę jego późniejszych prac. Zarazem można by zauważyć, że historiografia polska ustępowała co prawda amerykańskiej (i dalej ustępuje) pod względem różnorodności metod i środków zapożyczanych od *sciences*, lecz przynajmniej w swym wydaniu marksistowskim z pewnością nie jeśli idzie o program i szczerą wiarę w osiągnięcie „naukowo” ścisłych rezultatów.

³⁷ Akta osobowe IH PAN, sygn. 15/71.

by lepszego niż piszący te słowa znawcy epoki, aby dociec, ile z tych z pozoru jemu tylko właściwych rzeczowników zaczerpnął Jedlicki ze źródeł. Wypada się zgodzić z krytyczną recenzentką, że nie zawsze są one dla czytelnika na pierwszy rzut oka w pełni zrozumiałe – ale może o to właśnie chodzi: abyśmy się nad nimi dłużej zatrzymali? Co istotniejsze wszakże, stałą cechą pisarstwa Jedlickiego jest widoczne napięcie między operowaniem sformułowaniami z arsenału nowoczesnych nauk społecznych a owymi (pozornymi?) archaizmami, przywodzącymi na myśl Mochneckiego bądź Libelta, napięcie między „formacją makroekonomiczną” a „ześlizgiem gospodarczym”. Kiedy czytamy o „niewygodnym dysonansie poznawczym, albo – inaczej mówiąc – zgiełku niezgodliwych prawd”³⁸, wyczuwamy w owym „inaczej mówiąc” wahanie: jaki sposób nazwania sprawy lepiej oddaje jej istotny sens? Czy łudzący iluzją precyzji termin naukowy, czy sensualna metafora okraszona wieloznacznym przymiotnikiem? Dwa potężne metodologiczne hufce ścierają się ze sobą w tym zdaniu, i w wielu innych jego autorstwa, w stuletniej z górą bitwie o naturę poznania historycznego. Niewielu polskich historyków zdawało sobie tak boleśnie sprawę z nierozstrzygalności tego sporu, żaden chyba nie podniósł jego temperatury tak wysoko w obrębie jednego akapitu.

Na drugą charakterystyczną cechę stylu Jedlickiego zwracał uwagę w recenzji rozprawy habilitacyjnej Witold Kula: „Praca napisana jest z ujmującym dystansem wobec opisywanych ludzkich perypetii, oraz współczucia – gdy te perypetie na to zasługują. W innych przypadkach styl zaprawiony jest lekką ironią”³⁹. Rzecz jasna, materia *Klejnotu i barier społecznych* szczególnie się do tego nadawała: znaczne partie tekstu poświęcone były przecież ludziom zmuszonym wieść ciężkie boje z rozmaitymi kancelariami, z nieco Kafkowską Heroldią na czele, o uznanie bądź potwierdzenie swego szlachectwa, co przypominało trochę sytuację ze starego sowieckiego dowcipu, w którym należało udowodnić, że się nie jest wielbłądem. Stały za tym ludzkie słabości – trochę snobizm, urażona duma bądź chęć wyrobienia synowi miejsca w szkole kadetów – na które historyk musi spoglądać z przymrużeniem oka, inaczej niż poecie nie wolno mu bowiem zapominać, że są to motywacje napędzające, bądź też i hamujące, wielkie procesy społeczne. Z czasem jednak dystans i ironia urosły do naczelnych interpretacyjnych i narracyjnych narzędzi Jedlickiego, którymi rozprawiał się z o wiele poważniejszymi zagadnieniami niż ambicyjki i nadzieje karierowiczów bądź pechowców. Kiedy czytamy o dylematach socjalistów polskich lat 80. XIX w., że „chłopom, gdyby czytali *Walkę klas*, musiałoby być trochę przykro, że się ich uznaje za takich samych wsteczników, jak niegdyś arystokrację”⁴⁰ – to mamy do czynienia z ironią do kwadratu, albo z ironiczną synekdochą. Nie o chłopów (którym byłoby może i miło wylądować

³⁸ *Świat zwyrodniał. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000, s. 140.

³⁹ Akta osobowe IH PAN, sygn. 16/38.

⁴⁰ *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, wyd. 2, Warszawa 2002, s. 387.

na jednym wózku z arystokracją) tu przecież chodzi, ale o sprzeczności, a przy tym moralną dwuznaczność systemu, który sam Jedlicki w swoim czasie uznawał za najdoskonalszy w dziejach. Tymczasem w *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują* rozprawiał się Jedlicki z socjalizmem (i innymi doktrynami) za pomocą ironii właśnie – podkreślając sprzeczności i utopijność doktryny – momentami graniczącą z drwiną, momentami ujmująco ciepłą: jak wówczas choćby, gdy pisał o wczesnych socjalistach i pozytywistach, że „najbardziej bezinteresowni lubią mówić językiem interesów” – o socjalizmie jako „kwestii żołądka”⁴¹. Rzecz jasna, ironia płynnie przechodziła w melancholię, gdy mowa była o próbach wprowadzenia w życie świątłych zasad i recept, jakie głosili opisywani przezeń autorzy, a nawet i samej dynamiki ich powstawania. Pisał np.: „W tym kraju bowiem, gdzie nie tylko ciągłość życia politycznego, ale także ciągłość myśli społecznej, pruć się co kilkanaście lat, idee szybko ulegały zapomnieniu i miały coraz to nowych ojców”⁴². Jego odkryciem na gruncie humanistyki polskiej było, że można na zamierzchłe doktryny społeczno-polityczne spoglądać przede wszystkim jako na odpowiedzi na niepokoje i dylematy nurtujące niespokojne umysły w powiązaniu z konkretnym ekonomiczno-politycznym tłem; że wyrastają z potrzeb analogicznych co te skłaniające do pisania wierszy lub zawiązywania spisków. Inna rzecz to praktyczny sprawdzian tych doktryn.

Ironia nie jest bowiem tylko akcentem, o którym wielki stylista pisał, że „jest u pisarza czymś najbardziej ulotnym, a przecież najgłębszym” i że to on „będzie świadczył o jego naturze, on powie, czy mimo wszystkich twardych prawd, jakim dał wyraz, pisarz był ludzki; czy mimo wszystkich zmysłowości był sentymentalny”⁴³. Rzecz w tym, że stosowana systematycznie utrudnia czy może odwołuje od formułowania „twardych prawd” – których od historyka oczekują zarówno pozytywistyczny ideał, jak i społeczna konwencja – i prowadzi do zawieszenia sądu, oddania sprawy pod ocenę czytelnika. Takich miejsc, gdy Jedlicki przedstawia stanowiska niegdysiejszych polemistów, wykazawszy ich słabe i mocne strony, *explicite* wyzna, że nie zamierza żadnemu z nich przyznawać racji, będzie w jego późnej twórczości wiele. Co więcej, widzimy wyraźnie, że obrona formuła pisarska jeśli nie prowadzi go, to przynajmniej współgra z pogodną rezygnacją epistemologiczną. W *Świecie zwyrodniałym* pisał, że postawa pesymizmu kulturowego „nie była jednak monopolem konserwatystów: może w ogóle zależała bardziej od temperamentu i prywatnej filozofii tego czy innego autora niż od jego politycznej afiliacji?”. I jeszcze: „Nie bardzo wiemy, jak szerzy się ten czy inny

⁴¹ Tamże, s. 366. Podobną wymowę ma też przytoczona bez komentarza obrona socjalizmu przed oskarżeniami, że prowadzi do despotyzmu, którą Bronisław Limanowski miał odrzucać, twierdząc, że jedynym „wiązałem” między ludźmi, którą socjalizm zaprowadzi, będzie wzajemna miłość; tamże, s. 364.

⁴² *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują...*, s. 240, 306.

⁴³ M. Proust, *W cieniu zakwitających dziewcząt*, tłum. T. Boy-Żeleński, Warszawa 1957, s. 148.

nastroj filozoficzny czy religijny, dlaczego się pojawia, dlaczego ustępuje⁴⁴. Ćwierć wieku wcześniej byłby po takim zdaniu sformułował w precyzyjnym naukowym języku program badawczy, który temu smutnemu stanowi rzeczy winien zaradzić, wyliczył metody i nauki pomocnicze, które wydałyby mu się pod tym względem obiecujące. Tutaj „nie bardzo wiemy” oznacza też w gruncie rzeczy, że nie bardzo warto się tym zajmować. Jest to sprawa, na którą zwrócili uwagę, mniej lub bardziej dobitnie, wszyscy dyskutanci sesji, na której przedstawił esej *Trzy wieki desperacji*, pomieszczony potem w *Świecie zwyrodniałym*. Jerzy Szacki miał nawet stwierdzić, że przegląd katastroficznych wizji dziewiętnastowiecznych autorów zaprezentowany został przez Jedlickiego tak jakby go gruntownie nudził, zmuszając naszego bohatera do repliki: a mianowicie, że katastrofizmu i pesymizmu co do zasady nie podziela, ale docenia jako fundamentalny i szczególny dla kultury zachodniej przejaw autorefleksji⁴⁵.

Sugestia Szackiego wydaje się grubo przesadzona, ale też trudno się jej dziwić. Niewątpliwie wielu wybitnych myślicieli potraktował Jedlicki po macoszemu: Nietzschemu poświęcił akapit, Husserlowi jedno zdanie (do Niemców w ogóle nie miał serca). Co bowiem generalnie wyróżnia refleksję Jedlickiego, to właśnie ów melancholijno-ironiczny ton, ów brak epatowania czytelnika zarówno mrocznymi, jak i różowymi wizjami i receptami pisarzy, którzy swego czasu rozpalali najęźsze umysły współczesnych – który to płomień badacze idei usiłują na ogół rozniecić u swych czytelników. Jedlicki-liberał doceniał za to racjonalnych i wyważonych (i może dlatego słabiej znanych) autorów, których prorocтва w dłuższej mierze się sprawdziły, np. Charlesa Prestona, historyka i kolonialnego urzędnika, autora *National Life and Character*⁴⁶.

Ktoś mógłby tę ewolucję skwitować wzruszeniem ramion i orzec, że na starość Jedlicki złagodniał, a buńczuczne ideały młodości (do których porzucenia skłoniła go raczej historia mu współczesna, niż ta, którą badał jako historyk) zamknął w kartonie z żółknącymi fiszkami. Coś jest na rzeczy – choć przecie inni na starość kostnieją lub złośliwieją – lecz przecież nie do końca. Po pierwsze, po fiszki z młodości sięgał często tak długo jak mógł pisać. Ostatnie trzy jego książki⁴⁷ i inne teksty z późnych lat pełne są ustaleń zaczerpniętych z wcześniejszych badań, dotyczących się społecznej struktury, postaw i mentalności mieszkańców Królestwa. Kiedy zauważał, iż wielkim złudzeniem socjalistów polskich była

⁴⁴ *Świat zwyrodniały...*, s. 197.

⁴⁵ Tamże, s. 58–62.

⁴⁶ Tamże, s. 218–219.

⁴⁷ Mam tu na myśli: *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują...*, *Świat zwyrodniały...* i *Błędne koło 1832–1864* (Warszawa 2008 [Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918, 2]); pomijam zbiór *Żle urodzeni czyli o doświadczeniu historycznym...* – zawierający artykuły głównie z prasy drugoobiegowej, traktujących przede wszystkim o wieku XX, a także *Drogę do narodowej klęski*, Warszawa 2013 – przedruk tekstów związanych z powstaniem styczniowym.

wiara, że rolnictwo tak jak przemysł podlega prawu nieustającej koncentracji kapitału albo że – wbrew intuicjom samego Marksa – gros energii poświęcili oni na projektowanie przyszłych instytucji społeczno-politycznych⁴⁸ – to stały za tymi uwagami lata wcześniejszych studiów nad tymi zagadnieniami.

Po drugie, mimo upodobania do ironii, pod wieloma względami Jedlicki pozostał też do końca upartym tropicielem „twardych prawd”: mocnych tez sugerujących, że świat społecznych wyobrażeń jak najbardziej **podlega** opisowi normatywnemu i modelującemu. Powtarzał m.in., że „we wszystkich bodaj krajach rozwijających się wzrost aspiracji warstw mniej lub bardziej wykształconych wyprzedza stopę wzrostu ekonomicznego i poziom życia mas”⁴⁹ – czym (na pewnym poziomie ogólności) wytłumaczyć można całą masę zjawisk zarówno z życia gospodarczego, jak i duchowego. Albo że „obrona narodowości przez jej przeciwstawienie **cywilizacji** nigdzie nie była skuteczna; skuteczna bywa obrona narodowości przez sprzymierzenie się jej z cywilizacją, przez uczenie się jej”⁵⁰. Albo że czarny stereotyp Zachodu pojawia się we wszystkich kulturach peryferyjnych, będąc zarazem kalką idei wcześniej już przez ów Zachód sformułowanych; że pełni on funkcję psychologicznej eksterioryzacji zła i świadczy zarówno o prowincjonalizmie, jak i głębokim zespoleniu i przyswojeniu podstawowych dylematów kultury centrum⁵¹.

To właśnie dla wydobycia i wypuklenia typowości danych poglądów przerzucał Jedlicki uwagę z autorów szeroko znanych i cenionych – na których koncentrowali się zwykle tradycyjni historycy i zwłaszcza filolodzy – ku tym mniej wybitnym, a za to bardziej reprezentatywnym dla ogółu opinii swoich czasów.

Może historyk dziejów społeczno-gospodarczych, jeśli ma trochę rozumu, co do zasady nie poprzestaje na czystym rejestrze wydarzeń i liczb, ale dąży do uchwycenia prawidłowości, do klarownego schematu, na dodatek wpisującego się w jedną z wielu z konieczności redukcjonistycznych teorii. Historyk idei zaś z natury rzeczy zdumiewa się mnogością, nieciągłością i naiwnością pomysłów, jakie najświatlejsi przedstawiciele przeszłych pokoleń podsuwali światu, aby go ulepszyć bądź przestrzec przed grożącą (lub częściej wyimaginowaną) katastrofą. Przypadek Jedlickiego pokazuje, że istnieją przejścia między tymi dwoma modelami refleksji nad przeszłością. Oglądana z ptasiej perspektywy historia idei okazuje się podlegać opisowi modelowemu, a dzieje społeczno-gospodarcze wymykają mu się, jeśli uwzględnić ludzkie motywacje: z jednej strony inwencję nowatorów, z drugiej potęgę inercji przyzwyczajęń, z trzeciej zaś kaprysy władz administracyjno-politycznych.

⁴⁸ *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują...*, s. 368–369, 388–389.

⁴⁹ Tamże, s. 301. Sąd ten odnajdujemy już wcześniej w *Kwestii nadprodukcji inteligencji...*, s. 255.

⁵⁰ *Czy Polska straciła wiek XIX pod względem nowoczesnej cywilizacji?* [głos w dyskusji], „Kwartalnik Historyczny” 1979, nr 1, s. 96.

⁵¹ *Świat zwyrodniał...*, s. 78–83.

Jednocześnie Jedlicki rozumiał, że dążące ku modelowości dzieje idei skazane są na pewien schematyzm. W jego ujęciach schemat ten przybierał postać binarnych antynomii: pesymizmu i optymizmu kulturowego, okcydentalizmu i wsobności kulturowej (lub etnocentryzmu), ewolucjonizmu i rewolucjonizmu, walki i pracy. Zdawał się wierzyć, że takie ujęcia są z jednej strony poznawczo płodne, z drugiej zaś, że najlepiej oddają mechanizm debat ideowych, które zazwyczaj ku takiemu właśnie schematowi ewoluują: oponenti podsycają temperaturę sporu, spychając umiarkowanych i niezdecydowanych na margines. Zarazem jednak, o czym za chwilę, tym ostatnim przyznawał zawsze poczesne miejsce w swoich tekstach.

* * *

Miał swoich ulubionych bohaterów i pytania, które go dręczyły. Ciepło pisał przede wszystkim o postaciach mniej znanych, tzw. trzeźwych entuzjastach, jak wspomniany Charles Preston czy – w kontekście badań nad inteligencją XIX w. – Narcyza Żmichowska i Edward Jurgens, albo szerzej środowisko „umiarkowanych”, oscylujące między Wielopolskim a zwolennikami powstania na początku lat 60. Cenił ich „cichy, rozważny głos”⁵² nawołujący do rozsądku, a zarazem oponujący przeciw załamywaniu rąk, ich wiarę w spokojną, systematyczną pracę. W zasadzie może dziwić, że nigdy szerzej nie pisał o następnym pokoleniu, o pozytywistach i epoce, gdy hasła te doczekały się szerokiego oddźwięku i uznania.

Może stało się tak dlatego, że kwestią, która nurtowała go długie lata, w różnych wymiarach, był konflikt idei i postaw, nierozstrzygalny spór „ethosu walki i ethosu pracy”. Jak pisał już w 1973 r., „dramatyczne rozszczepienie” tych dwóch postaw „zdaje się głębsze i bardziej istotne od podziałów politycznych, gdyż wynikały z niego nie tylko różnice w podejściu do poszczególnych kwestii społecznych i narodowych, co zupełnie inna filozofia życia i hierarchia celów”. Zdaje mi się, że jest to konstatacja niezmiernie charakterystyczna dla badawczej postawy samego Jedlickiego. Porzuciwszy wiarę w klasowo-ekonomiczny determinizm na rzecz klasycznej historii idei, miał w końcu, w *Dziejach inteligencji polskiej do roku 1918* cofnąć się ku miejscu, z którego pytał przede wszystkim o motywacje ideowych i politycznych wyborów, o sytuacje, które je stwarzają. Z tej perspektywy w równej mierze interesowały go wybory dokonane, co konflikty „przybierające postać rozterki wewnętrznej i przejawiające się poszukiwaniu syntezy obu postaw”⁵³. Pisał bowiem ze świadomością, że – przynajmniej jeśli idzie o polski wiek XIX – częstokroć nie było wyboru dobrego: „Dramat polski XIX wieku na tym właśnie polegał, że różne godne zabiegów cele i wartości pozostawały ze sobą nierzadko w subiektywnym i obiektywnym konflikcie”⁵⁴. Walka o niepodległość i swobody

⁵² *Błędne koło...*, s. 274.

⁵³ *Ethos walki i ethos pracy*, „Więź” 1973, nr 9, s. 3.

⁵⁴ Tamże, s. 6.

polityczne oraz praca na rzecz podniesienia kraju z zacofania, podkreślał wielokrotnie, często stały ze sobą w sprzeczności. W tym kontekście warto jeszcze zacytować najbardziej chyba gorzko-ironiczną konstatację w jego dorobku, z cytowanego już artykułu o nadprodukcji inteligencji. Mówi ona wiele o jego stosunku do ideologii i do wyborów, jakich Polacy w XIX w. faktycznie dokonywali:

Z tej goryczy, nieczynności i beznadziei, różne rodziły się bunty. Przeciw mieszczańskiej cywilizacji przemysłowej i kupieckiej, która zabija prawdziwe wartości kultury ludu polskiego. Przeciwko kapitalistycznemu wyzyskowi. Przeciwko Żydowi i Niemcowi, którzy na każdym kroku wchodzą w drogę Polakom. Przeciwko obłudzie, konwenansom i gustom filistra. Przeciwko zaborcom⁵⁵.

Sam niewątpliwie skłaniał się ku etosowi pracy i nieprzypadkowo swą ostatnią książkę, poświęconą powstaniu styczniowemu, zatytułował gorzko *Droga do narodowej klęski*. Trudno powiedzieć, czy zacofanie cywilizacyjno-gospodarcze uważał za gorsze od zniewolenia politycznego przez zaborców – bo wielokrotnie powtarzał, że jedno z drugim było sprzężone. Warunkiem długofalowej walki o niepodległość i „rewolucji”, stwierdzał, była jawność działań, a nie konspiracja (świadom, że nie zawsze ten warunek był w ogóle możliwy do spełnienia po despotyczną władzą)⁵⁶. Konspiracja i próby powstańcze, powtarzał wielokrotnie, stały w sprzeczności z wysiłkami na rzecz podniesienia cywilizacyjnego (a nie szły z nimi w parze, jak wierzyło wielu polskich historyków, m.in. Stefan Kieniewicz, z którym Jedlicki polemizował w sprawie oceny powstania styczniowego). Już w 1971 r. stawiał tę sprawę ostro: „Liberalnych inteligentkich organiczników skupionych wokół Jurgensa nazywano millenerami, iż na 1000 lat odkładali dzieło wyzwolenia. Rewolucyjnych demokratów można by nazwać millenerami rozwoju gospodarczego i cywilizacyjnego”⁵⁷.

Nie tylko zaborcy i konspiratorzy-rewolucjoniści byli tu winni, ale i przeważająca część opinii polskiej, która nie chciała dostrzegać narastającego zacofania kraju. „Liberałowie-ewolucjoniści” – pisał – niewiele mogli zdziałać w walce z „narodowym zasklepieniem i samodurstwem”⁵⁸. Zabory, a przede wszystkim despotyzm carski obwiniał z jednej strony o utrzymywanie społeczeństwa polskiego w stanie bierności wobec narastającego zacofania, z drugiej zaś o utrzymywanie owej iluzji własnej doskonałości, którą wybrało sobie za ulubioną broń przeciw obcemu zniewoleniu – broń kierowaną równie chętnie przeciw agresorom urojonym, przede wszystkim Żydom polskim.

⁵⁵ *W sprawie automatycznego krachu feudalizmu...*, s. 259.

⁵⁶ *Błędne koło...*, s. 200–205.

⁵⁷ *Polskie nurty ideowe lat 1790–1863...*, s. 228.

⁵⁸ *Czy Polska straciła wiek XIX pod względem nowoczesnej cywilizacji?...*, s. 99. Z drugiej strony, w *Polskich nurtach ideowych lat 1790–1863...* utrzymywał, że „przeciętny inteligent” w Polsce koło połowy XIX w. marzył częściej o zdobyczach cywilizacji niż o romantycznych ideałach i niepodległości.

Ten gorzki ton pojawiał się u niego często, gdy pisał o polskich wyborach ideowo-politycznych, ubolewał, że „zasługi cywilizacyjne nie są u nas otoczone szczególnym nimbem chwały, albo są rozumiane ciasno, strywalizowane jako walka o miejsce w jakimś niby-sportowym wyścigu o to, kto szybciej się wzbogacił”. Sam chciał wierzyć, że chodziło w nich nie tylko, a może nie przede wszystkim o dobrobyt, ale o demokratyzację i „taką samą miarę szacunku dla wszystkich”, i wyrażał nadzieję, że „konstrukcja polskiej opowieści o wieku XIX” postawi je kiedyś na pierwszym miejscu⁵⁹.

* * *

Pozostaje sprawą do dalszej dyskusji, na ile intelektualna ewolucja Jerzego Jedlickiego, którą starałem się tu naszkicować, a także problematyka, jaką podejmował, dają się wpisać w szerszy kontekst postaw i działalności historyków i intelektualistów jego czasów. Niewątpliwie na przebiegu jego naukowej kariery, poza wszystkimi innymi czynnikami, o których była tu mowa, silne piętno odcisnęła jego nietuzinkowa osobowość i indywidualizm. Szło z nimi w parze wysoce rozbudowane poczucie zawodowych obowiązków – od dbania o interpunkcję, po społeczną misję historii – i wysokie wymagania, stawiane w pierwszym rzędzie sobie samemu, w drugim kolegom i uczniom. Wśród tych ostatnich budziły one najzdrowszą z odmian lęku – który odczuwałem też, pisząc ten esej, żałując, że już go nie poddam surowej ocenie Jedlickiego. Historia to wszakże dialog z umarłymi, w którym nazbyt często odpowiada nam tylko echo.

Bibliografia ważniejszych prac Jerzego Jedlickiego⁶⁰

- Kultura polska w l. 1832–1849*, w: *Historia Polski. Makieta*, t. 2, cz. 2, red. S. Kieniewicz, W. Kula, Warszawa 1958, s. 384–418
- Uwagi krytyczne o sposobie opracowania dziejów burżuazji polskiej (z powodu pracy Ryszarda Kołodziejczyka)*, „Kwartalnik Historyczny” 1958, nr 3, s. 770–783
- Historia wśród nauk społecznych*, „Kwartalnik Historyczny” 1963, nr 4, s. 889–898
- Nieudana próba kapitalistycznej industrializacji. Analiza państwowego gospodarstwa przemysłowego w Królestwie Polskim XIX w.*, Warszawa 1964
- Historyk i metoda*, „Studia Filozoficzne” 1965, nr 3, s. 131–159
- Klejnot i bariery społeczne. Przeobrażenia szlachectwa polskiego w schyłkowym okresie feudalizmu*, Warszawa 1968

⁵⁹ *Droga do narodowej klęski...*, s. 173–174.

⁶⁰ Obszerną bibliografię tekstów naukowych i publicystycznych oraz wywiadów z Jerzym Jedlickim znajdzie czytelnik w książce Marcina Kuli *Jerzy Jedlicki, historyk nietypowy*, Warszawa 2018, s. 151–157. Książka ta, która ukazała się już po złożeniu niniejszego tekstu do druku, zawiera bogaty wybór korespondencji Jedlickiego z Witoldem Kulą, z komentarzami i objaśnieniami Autora. Archiwum osobiste Jedlickiego jest opracowywane przez Ośrodek KARTA i ma zostać udostępnione na stronach osa.archiwa.org.

- Ethos walki i ethos pracy*, „Więź” 1973, nr 9, s. 3–11
- Polskie nurty ideowe lat 1790–1863 wobec cywilizacji zachodu*, w: *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*, Warszawa 1973, s. 186–231
- W sprawie automatycznego krachu feudalizmu*, w: *Między feudalizmem a kapitalizmem. Studia z dziejów gospodarczych i społecznych. Prace ofiarowane Witoldowi Kuli*, Wrocław 1976, s. 233–244
- Kwestia nadprodukcji inteligencji w Królestwie Polskim po powstaniu styczniowym*, w: *Inteligencja polska pod zaborami*, red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1978, s. 226–248
- Między humanistyką a nauką. Rozterki amerykańskiej historiografii*, „Historyka” 8, 1978, s. 143–151
- Czy Polska straciła wiek XIX pod względem nowoczesnej cywilizacji?* [głos w dyskusji], „Kwartalnik Historyczny” 1979, nr 1, s. 95–99
- Szlachta*, w: *Przemiany społeczne w Królestwie Polskim 1815–1864*, red. W. Kula, J. Leskiewiczowa, Warszawa–Wrocław 1979, s. 27–56
- Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 1988 (wyd. 2: 2002)
- Źle urodzeni czyli o doświadczeniu historycznym. Scripta i podscripta*, Warszawa–Londyn 1993
- Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000
- Błędne koło 1832–1864*, Warszawa 2008 (Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918, 2)
- Droga do narodowej klęski*, Warszawa 2013

Jerzy Jedlicki as a historian of the nineteenth century

Jerzy Jedlicki was one of the most eminent Polish historians of the nineteenth-century. His career began under the banner of scientific Marxism which, among other things, was supposed to redefine the meaning of Polish national history in the 1950s. However, Jedlicki, an individualist and perfectionist from his early years, quickly became highly critical of the simplifications and the reductionist nature of historical determinism. His first book on the industrialization of Congress Poland radically questioned its idealized image. His second book, on the concept and nature of the nobility as a social class in the early nineteenth-century, marked a shift from social history towards history of ideas and mentality. His subsequent books, largely influenced by the Anglo-American methodology, earned him the reputation of a distinguished specialist in the history of ideas, particularly catastrophism and cultural pessimism. Clearly, his method mirrored his emerging fascination with classical liberalism, and the approach of such authors as Isaiah Berlin. And yet, his late writings were marked with his peculiar authorial style, for which his predilection for irony was perhaps the most notable. Finally, Jedlicki consistently emphasized the legacy of Polish liberals, striving for democratization and the economic and social progress, over that of the national freedom-fighters, whose achievements he saw as ambivalent and tragic rather than purposeful. In a number of his writings, crucial problems of historical epistemology are theoretically and practically represented, both in his method of formulating typologies and patterns, and his subversive authorial style, undermining all kinds of generalizations.

Dr hab. Adam Kożuchowski – pracuje w Zakładzie Historii Idei i Dziejów Inteligencji w XIX–XX wieku Instytutu Historii im. T. Manteuffla PAN, wykładał na Uniwersytecie Warszawskim i University of Washington w Seattle. Jest autorem książek: *Pośmiertne dzieje Austro-Węgier. Obraz monarchii habsburskiej w piśmiennictwie międzywojennym*, Warszawa 2009; *Powinowactwa mimo woli. Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego i Rzeczpospolita Obojga Narodów w niemieckiej i polskiej historiografii XIX wieku*, Warszawa 2016. E-mail: akozuchowski@yahoo.com